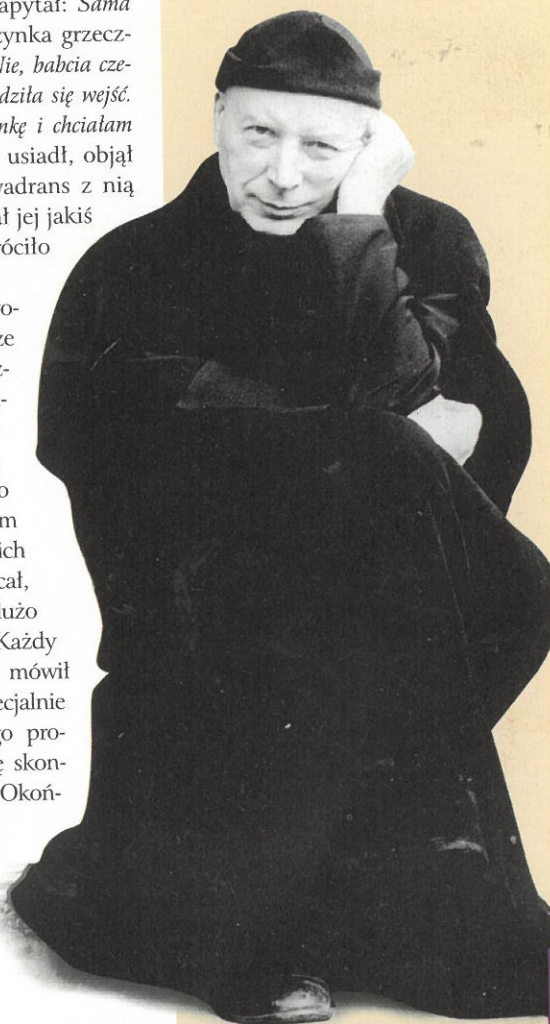


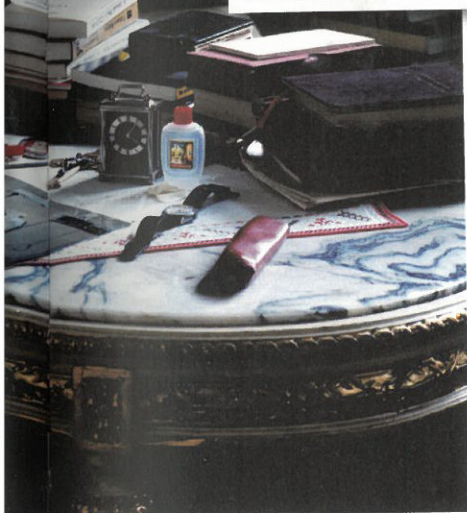
BOŻE ŻYCIE

Kiedyś w deszczowy wiosenny dzień prymas spacerował z Anną Rastawicką po ogrodzie. Przed pałacem w krzewie glicynii było gniazdo synogarlicy. Ptak siedział w nim stale – w ładną pogodę i w deszcz. Gdy współprawnica kardynała zapatrzyła się na to stworzenie, ten zapytał: *O czym tak myślisz?* Anna Rastawicka powiedziała: *Ojcie! Tak sobie myślę, że ty czuwasz nad nami jak ta synogarlica.* Prymas stwierdził: *Tak. Ja chyba naprawdę już nie mam nic swojego.*

Stefan Wyszyński poświęcił życie Bogu i Kościołowi. Był żywym świadectwem wielkiej miłości Boga i towarzyszącej jej miłości człowieka. Całe życie Prymasa Tysiąclecia – również każdy, najbardziej banalny przejaw codzienności – było Boże. Zgodnie z dewizą z jego biskupiego herbu oddane samemu Bogu – *Soli Deo*.



Apartamenty prymasowskie zawsze były skromne, wypełnione książkami.



ciężkiej chorobie w 1977 r., w rocznicę śmierci matki, 31 października, zapytał swoich współpracowników: *Czy wy wiecie, co to znaczy 67 lat tęsknoty za matką?*

Wiedział, co się w człowieku kryje

Stefan Wyszyński nigdy nikogo nie nazywał swoim wrogiem, a o tych, którzy naprawdę byli jego nieprzyjaciółmi, mówił: *ci, co się uważają za moich wrogów*. Nie pozwalał o tych ludziach powiedzieć złego słowa, modlił się za nich gorąco i w tej modlitwie odpływał najmniejszy nawet cień niechęci. Czasami można było usłyszeć z ust kardynała surową ocenę czyjegoś postępowania, ale nigdy negatywną ocenę człowieka.

Wielki Prymas Tysiąclecia i nieustraszony obrońca Kościoła był niezwykle prosty i miły w kontaktach osobistych, a zarazem miał postawę króla: zawsze we wszystkim był dostojny. Zdarzało się, że przychodzili do kardynała ludzie onieśmieleni tym, że przecież mają się zobaczyć z samym prymasem, tak uwielbianym przez

KAŻDEGO CZŁOWIEKA TRAKTOWAŁ TAK, JAKBY BYŁ JEDYNY NA ŚWIECIE. UMIAŁ ZAJRZEĆ KAŻDEMU GŁĘBOKO W DUSZĘ I ODNALEŹĆ W NIM DOBRO.

naród. Tymczasem po kilku chwilach spędzonych z nim byli zadziwieni, że jest tak bliski i czarujący. Byli uszczęśliwieni jak dzieci, że dana im była łaska spotkać się z nim osobiście.

Gdy któraś z jego współpracownic wchodziła do jego gabinetu, kardynał wstawał. Czasami, dziękując za coś, potrafił pocałować którąś w rękę. Gdy się wzbraniały, przekornie pytał: *A co! Nie jestem godny?*

Kiedyś w czasie wizytacji w jednej z parafii podeszła do niego dziewczynka i powiedziała: *Wiesz, ty mi się bardzo podobasz.* Kardynał odpowiedział: *Ty mi też.* Dziewczynka pochwaliła się, że będzie miała nową sukienkę. Prymas zaprosił ją więc do swojej rezydencji na Miodowej, by mu się w niej pokazała. Dziewczynka rzeczywiście przysłała i powiedziała, że musi się widzieć z kardynałem. Zadzwoniono więc do niego z wiadomością, że czeka na niego jakieś dziecko, które podobno zaprosił do pałacu. Prymas kazał przyprowadzić dziewczynkę do holu przed kaplicą, przerwał pracę i wyszedł do niej. Zapytał: *Sama tu przysłała?* Dziewczynka grzecznie odpowiedziała: *Nie, babcia czeka przed pałacem, wstydziła się wejść. A ja mam nową sukienkę i chciałam się pokazać.* Kardynał usiadł, objął ją ramieniem i z kwadrans z nią rozmawiał. Potem dał jej jakiś prezent i dziecko wróciło do babci.

Przemawiał do swoich słuchaczy zawsze tak, jakby byli najważniejsi na świecie, a grupy te często się zmieniały: dzieci, lekarze, prawnicy. Mówił do nich, jakby był jednym z nich, jakby się w ich towarzystwie obracał, jakby szczególnie dużo o nich wiedział. Każdy człowiek uważał, że mówił tylko do niego, że specjalnie poświęcił uwagę jego problemom, na nich się skoncentrował. Maria Okońska stwierdziła, że miał jakąś Chrystusową wiedzę o człowieku i wiedział, co się w nim kryje.